

OSTATNIE ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA
W OBOZIE WE WSPOMNIENIACH WIĘŹNIÓW

Święta Bożego Narodzenia 1944 roku, ostatnie wojenne święta dla milionów ludzi w Europie, dla milionów wyczerpanych wojną Polaków. Święta wypełnione oczekiwaniem na koniec okupacyjnego koszmaru. W polskich domach stawiano talerze na wigilijnych stołach dla tych, którzy nie mogli przybyć. Matki kładły przy pustych miejscach na stole kawałki opłatka, żony zwracały oczy w tę stronę świata, gdzie walczyli lub konali ich mężowie. Dzieciom, zamiast wesołych kolęd, śpiewano smutne kołysanki o odkopanej broni. Młodzi skupieni w partyzanckich oddziałach szukali gwiazdy nadziei na nieboskłonie i wiedzieli, że jest to ostatni rok ich walki.

Ten ostatni rok wojny był szczególnie ciężki dla więźniów obozów koncentracyjnych. W Gross-Rosen i jego filiach warunki życia, zawsze potworne, stawały się nie do zniesienia. Więźniowie zdani na krwawe kaprysy coraz bardziej nerwowych władz obozowych, ginęli z zimna, pracy nad siły, głodu. Cisza na froncie wschodnim, po wrześnie nadziei, działała przygnębiająco. Coraz więcej ludzi umierało, lecz także ciągle przybywały nowe transporty, terror nie słabł. Wielu więźniów było pozbawionych łączności z domem rodzinnym, nawet te wątłe nici obozowe korespondencji urwały się.

W noc wigilijną i w te najbardziej rodzinne ze świąt obozowa społeczność mobilizowała ostatki sił fizycznych i psychicznych, aby przeżyć dni wzmożonej tęsknoty godnie. Potężniały pragnienia wolności i sprawiedliwości i braterstwa, czyli ojczyzny, bowiem Wolna Polska była w ich marzeniach państwem sprawiedliwości społecznej i triumfu idei humanistycznych.

O swojej ostatniej w obozie wigilii niech opowiedzą sami więźniowie:

Roman OLSZYNA - więzień Nr 2608 zapisał pod datą 23 grudnia 1944:

Rozstrzelano czterech Polaków z polecenia Sipo Kraków: Jana Krzeczyńskiego ur. 10.XI.1924, Włodzimierza Nowickiego ur. 29.VIII.1925, Stanisława Mariana Zabiegaja ur. 7.V.1925, Zdzisława Reisingera ur. 2.II.1922. Zaś na polecenie Sipo Częstochowa rozstrzelano dziesięciu więźniów: Mariana Leśniaka ur. 15.XI.1920, Franciszka Łaszczka ur. 19.II.1922, Tadeusza Nowicza ur. 18.VI.1914, Mirosława Byczyńskiego ur. 1.VIII.1921, Piotra Bednarza ur. 27.II.1920, Zenona Bąbickiego ur. 1.XII.1897, Feliksa Duszyńskiego ur. 30.V.1923, Józefa Grzejdę ur. 27.I.1920, Jakuba Gorzenia ur. 1.V.1904.

/Roman Olszyna - Kalendarz wydarzeń - Biul. Hist. Klubu Gross-Rosen/

Nie posiadamy listy tych, którzy w przeddzień wigilii zmarli z głodu, chorób, wycieńczenia lub pobicia w samym obozie i jego komandach.

Zbigniew TOMASZEWSKI - więzień Nr 12574 wspomnienia święta Bożego Narodzenia w Gross-Rosen łączy z opisem dramatycznej nieudanej ucieczki z obozu:

Nastają pamiętne dni grudnia 1944 roku. Jedna z ukojnych, mroźnych nocy zimowych... Wszystko zda się drzemać, żaden głośniejszy dźwięk nie przerywa ciszy nocnej. Ale to cisza tylko pozorna - nie ma jednego serca w tym obozowym kłębowisku ludzkim, które by nie drgało wzruszeniem, rozpaczą, bólem czy też lękiem przed jutrem.

Pod barakami od strony szóstego rewiru /szpital obozowy/ przemkam się chyłkiem, staję, nadsłuchuję niczym zwierzę ścigany, aż w końcu dobiegam cienia bloku 20. Chwila czekania... zjawia się jedna, potem druga, trzecia postać... wreszcie tworzy się grupka kilkuosobowa. Wszyscy wiedzą, co ściąga ich tu o tak późnej godzinie. Jedna myśl nurtuje ich umysły - wyrwać się, wyrwać się za wszelką cenę poza druty tego przeklętego obozu...

Przyciszony szept - jeden przez drugiego podaje nowe myśli, rodzą się nowe plany, dzielimy się wzajemnie postępowaniami w przygotowaniu ucieczki. Ryszard Radwan, będąc na robotach na zewnątrz obozu, zdobywa blankiety dowodów tożsamości, a Jan Dmochowski nawiązuje kontakt ze światem, to jest z Polakami przebywającymi na robotach wolnościowych. Któregoś dnia otrzymujemy polecenie wytypowania najbardziej znanych ludzi w obozie i w ostatniej chwili proponowania im udziału w ucieczce. Czynimy to - do ucieczki zakwalifikowanych zostaje około 30 więźniów.

Mija znów kilka dni. Dmochowskiemu udaje się za pomocą tajnej korespondencji porozumieć z polską organizacją podziemną działającą na Śląsku. Otrzymujemy przyrzeczenie podstawienia dla nas w dniu ucieczki samochodu ciężarowego w wyznaczonym miejscu, na szosie nie opodal obozu. Pozostaje tylko problem wydostania się poza druty obozu. Radwan dociera do jednego z najstarszych "obozowiczów", hydraulika, który brał udział w budowie kanalizacji ściekowej. Zadanie zostaje wykonane - kraty chroniące wejścia kanalizacyjne na terenie obozu i wyjścia poza obozem zostają przepiłowane.

Ktoś proponuje dzień ucieczki - wigilia Bożego Narodzenia. Jednogłośnie się zgadzamy, mając na uwadze naturalnie zmniejszenie czujności wart i SS-manów.

Dmochowski przesyła w naszym imieniu gryps na Śląsk z podaniem ustalonego terminu ucieczki. Schodzi na czekaniu jeden, drugi, trzeci dzień, a odpowiedzi jak nie ma, tak nie ma. Ogarnia nas rozgoryczenie i rozpacz - bez samochodu będzie ciężko, nie znamy drogi, mróz. Kilku decyduje się na ucieczkę bez pomocy z zewnątrz, rozsądek bierze jednak górę - postanawiamy jeszcze parę dni przeczekać. Cofnąć się nie można, jest już za późno - umysły są za bardzo zaabsorbowane myślą o wolności. Mija wigilia, nastaje wieczór pierwszego dnia Bożego Narodzenia. Od czasu do czasu ciszę nocy przerywa echo nuczonej nieśmiało kolędy. Na rewirze szóstym zbiera się cały więzienny personel lekarski - przez odśpiewanie tradycyjnych kolęd wszyscy pragną połączyć się duchowo ze swoimi najbliższymi, którzy też prawdopodobnie są myślami przy nich. Oparty plecami o piętrowe łóżko w swej celi, na przemian raz jestem myślami przy rodzinie, to znów przy kolegach z bloku 20. Ogarnia mnie złe przecucie, coś mnie niepokoi, coś każe wyjść z baraku i przekraść się na zwykłe miejsce spotkania. I znów przyczajony, nadsłuchując, czy skądś nie zbliża się patrol, ścigany echem kolęd, osiągam cel. Mijają minuty, godzina, nikt nie przychodzi, decyduję się w końcu wejść do bloku. Wszystko w porządku, otaczają mnie koledzy, pytają, co słychać. Życzeń sobie jednak nie składamy, wiemy bowiem co kamieniem leży nam na sercu. Długo tego wieczoru nie możemy się rozstać, radzimy, radzimy, a wszystko obraca się wokół martwego punktu - nawet po wydostaniu się poza druty i wieżyczki strażnicze, gdzie w taki mróz będziemy się mogli podziać? Od Generalnej Guberni dzieli nas tyle kilometrów, a w razie wpadki czeka nas pewny stryczek. Ale trudno - szybka śmierć jest lepsza od powolnego konania z głodu, chłodu i bicia. A więc postanowione - zaraz po świętach. Na zgodę ściskamy sobie dłonie.

Decyzja zapada, ale nikt z nas nie zdaje sobie sprawy, iż niewidzialne oko zdrajcy, współtowarzysza niedoli, bacznie obserwuje nasze ruchy i gesty po to, by o naszym spisku donieść rano oprawcom niemieckim za przysłówiową pajdkę chleba...

Drugi dzień Bożego Narodzenia. Rozesłani po blokach siepacze niemieccy wyławiają siedmiu więźniów należących do spisku. Na pierwszy ogień na Politische Abteilung /śledczy wydział polityczny/ idzie Jan DMOCHOWSKI. Katowany w nieludzki sposób nie załamuje się, nie zdradza planu ucieczki, nie wydaje więcej nikogo. Woli męczeńską śmierć aniżeli zdradę towarzyszy. Pozostali, skatowani do nieprzytomności, wrzuceni zostają do świeżo wybudowanych bunkrów pod "opiekę" blokowego - sadysty, bandyty niemieckiego Kurta Vogla.

Zarządzona zostaje "blokszpera" /zakaz wychodzenia z bloków/ Śledztwo jest w toku.

W nocy z 31 grudnia 1944 roku na 1 stycznia 1945 roku pijani żołdacy niemieccy ponownie wkraczają do bloku 20. Na głowy niefortunnych więźniów sypią się stołki, półki, miski. Dopytują się, z którego bloku jest ten "lekarz", który kontaktował się z Dmochowskim /w tym przypadku chodziło o mnie, bowiem w charakterze flegera /sanitariusza/ pracowałem na rewirze szóstym. Pytają również o innych ze spisku, spoza dwudziestego bloku. Ci, którzy nas znają, wiedzą doskonale, jaki los nas czeka w razie wydania i zno-

szą po bohatersku sypiące się raz po razie uderzenia. Odpowiedzią na pytania i krzyki rozwścieczonych Niemców jest śmiertelna cisza. Po kilkugodzinnej masakrze oprawcy oddalają się z niczym.

Z samego rana Zytkiewicz, który uniknął, tak jak i ja, represji i przesłuchań, powiadamia mnie przez zaufanego więźnia funkcyjnego o przebiegu dnia wczorajszego, uprzedza, abym się miał na baczności. Cóż mogę robić, zdaję się jedynie na los szczęścia - wiem, że jeśli mnie znajdą - to ze mną koniec... Wolno mijają bezsenne noce, każda godzina wydaje się wiecznością...

I niewątpliwie nie uniknąłbym śmierci, gdyby nie dezorganizacja wśród załogi obozu - z dnia na dzień bowiem przybliżał się front walki, a ucieczką dla naszych zdezorientowanych oprawców była likwidacja obozu i przeczczenie więźniów do bardziej odległych kacetów.

/Zbigniew Tomaszewski - Kurier Polski Boże
Narodzenie w Gross-Rosen. Archiwum Gross-Rosen
4.5.39/

Antoni GŁADYSZ - więzień nr 2313 wspomina święta w Gross-Rosen:

Ostatnie święta spędziłem w gronie dobrych przyjaciół, wspólnie z Wickiem CYBULSKIM, księdzem Bronisławem BAUEREM, inżynierami: Stanisławem SZYMAŃSKIM, ZIELENIEWSKIM, SOPOCKĄ, BACZYŃSKIM, Stanisławem GRUSZCZYŃSKIM oraz Jasiem BIEGAJŁO, kapitanem ZAJĄCZKOWSKIM, doktorem GOLECKIM, Józefem SAWICKIM, Mieczysławem MAJKIEM, Marianem WLAZŁO, Kazimierzem WÓJCIKIEM, Kazimierzem ZIELIŃSKIM, Stefanem BRODZIAKIEM i Józefem WYŁĘGĄ. Zmajstrowaliśmy sobie drzewka wigilijne, a Marian WLAZŁO obdarzył każdego talerzem chudego barszczu i pięcioma knedlami. To było wszystko na co nas było stać! Ale za to naśpiewaliśmy się kolęd, naskładaliśmy sobie serdecznych życzeń i przypomnieliśmy sobie ten świat piękny, który istnieje poza drutami, gdzie o nas myślą i na nas czekają. Podobnie obchodzili święta i inne grupy polskich i nie polskich więźniów na wszystkich blokach. Niektóre tłuszciej, niektóre jeszcze chudziej, lecz wszystkie podniosłe i patriotycznie.

/Antoni Gładysz - Obóz śmierci. Wyd. łódzkie
1961 r./

Marian KARCZEWSKI nr 11958, blok 8, dla rekonwalescentów:

Zupełnie przypadkowo trafiłem na ślad Stacha KIEDRZYŃSKIEGO, towarzysza z celi na Pawiaku, zaniósłem mu cebulę z chlebem i od niego właśnie dowiedziałem się o możliwości uroczystego obchodzenia świąt. A święta były tuż, tuż. Charles Francuz, współwięzień, obozowy przyjaciel, mniej głodny niż przed kilkoma tygodniami, przy każdej okazji mówił teraz o świątach. Co by dał za to, by móc spędzić je w domu. A tu jak na złość propaganda niemiecka wrzeszczała o sukcesach na froncie zachodnim, o zwycięstwach nad wojskami angloamerykańskimi w Ardenach i ciągłym posuwaniu się wojsk niemieckich na zachód. Jeszcze w końcu września wszyscy byliśmy przekonani, że potęga niemiecka szybko się załamie, teraz p przeżywaliśmy chwile zwątpienia. Na wschodzie front utknął nad

Wisłą, na zachodzie zwyciężają Niemcy. Jak długo będziemy czekać na koniec wojny? Cisza na wschodzie pozwalała domyślać się, że jesteśmy w przededniu potężnej ofensywy, ale kto ruszy pierwszy i kto będzie odnosił sukcesy? Uderzenie Niemców w 1941 roku utorowało im drogę pod Moskwę i Stalingrad, dlaczego historia nie może powtórzyć się? W końcowy wynik nikt nie wątpił, ale tu przecież chodziło o czas!

Może to właśnie sukcesy na Zachodzie podsunęły esesmanom myślania nam kilku chwil wytchnienia w czasie świąt? Już w wigilię praca skończyła się w południe i po ulicach obozu snuli się muzułmani i biegali promini. W naszym bloku, tak jak w innych, panował świąteczny nastrój. Strzyżenie, golenie, sprzątanie. Znosimy nawet z magazynu dodatkowe racje żywnościowe, wprawdzie bardzo skromne, ale jednak dodatkowe. Po kolacji zostajemy jeszcze wszyscy przy stołach i ze ściśniętym gardłem składamy sobie życzenia brzmiące jednakowo:

- Obyś jak najszybciej wrócił do domu!

Charles, jedyny przyjaciel na bloku, wyciera grube szkła, ja pociągam nosem. Tam, jeżeli żyją, dzielą się w tej chwili opłatkiem i na pewno spoglądają przez łyżki na puste miejsce przy stole, zostawione dla mnie. Może świeczki na choince, garść siana pod obrusem... Mama pierwsza dzieliła się ze wszystkimi opłatkiem, później życzyliśmy sobie, aby za rok, w pełnym zdrowiu i radości, spotkać się w tym samym gronie. I tak się szczęśliwie dotychczas układało, że wszystkie święta spędzaliśmy razem. Teraz, po raz pierwszy rodzina zdekompletowana. W tej chwili na pewno myślą i rozmawiają o mnie, nie wiedząc może nawet, że żyję i jestem myślą z nimi.

Charles na kawałku papieru z cementowej torby pisał życzenia dla synka, żony i matki.

Pierwsze i oby ostatnie święta w podobnych warunkach! Więźniowie przeżywający w obozie święta nie po raz pierwszy byli mniej wzruszeni i więcej uwagi poświęcali organizowanym występom artystycznym. Produkował się jakiś skrzypek wirtuoz, Holender i grał naprawdę cudnie. Kto by pomyślał, że w tym łachmanie obozowym, w ciele muzułmana kryje się tak wybitny artysta. Siedzieliśmy z otwartymi ustami. Widać było, że artysta wyżywa się, że w tej chwili nie myśli o obozie o otaczającej go scenerii. Ostatnie tony i spuszcza ramiona jak po wielkim napięciu i wysiłku. Huragan braw, muzułmanin kłania się, szura drewniakami i zajmuje miejsce za stołem. Za chwilę śpiewa mój "Hrabia Luksemburg". Po nim występują inni, aż człowiek się dziwi, skąd nagle tylu wybitnych artystów wśród tej obozowej nędzy. To były mocne wrażenia, pozwalające choćby na krótkie chwile oderwać się od smutnej rzeczywistości.

Pierwszy dzień świąt był wolny od pracy, a nawet dostarczono nam rozrywki w postaci walk bokserskich. Zawodnikami byli więźniowie uprawiający na wolności boks. Wokół ringu usadowili się esesmani, my zajęliśmy dobre miejsca. Walki trwały aż do nokautu i toczyły się wśród radosnych wybuchów śmiechu Niemców. Zwłaszcza, gdy któryś z zawodników walił się na deski. Później przenieśliśmy się na plac apelowy, na którym rozgrywano mecz piłki nożnej. Walczyli tu więźniowie, ale zarówno oni jak bokserzy należeli do prominentów o czym świadczyły ich prężne ciała.

Drugiego dnia świąt praca trwała do południa, a po świętach zaczęło się normalne życie obozowe. Za oknami pracowały pałki ka-

pów, ludzie umierali z głodu, wycieńczenia nękani przeróżnymi chorobami, tragarze znosili zwłoki do krematorium, czarny dym buchał z komina całą dobę - a tutaj na bloku numer osiem, spokojna wegetacja, szczególnie dla tych nielicznych, wśród których byłem i ja, wspomagany paczkami z zewnątrz.

/Marian Karczewski. Czy można zapomnieć.
wyd. Pax 1968/

Niezapomnianym przeżyciem dla więźniów Gross-Rosen była Polska Szopka zorganizowana za zezwoleniem władz obozowych. W szopce tej istnieje kilka relacji. Najobszerniejszą z nich jest wspomnienie Edwarda ROGUSKIEGO nr 2765 podajemy je w całości:

S z o p k a " G r o s s - R o s e Ń s k a "

Najpoważniejszym wydarzeniem dla orkiestry był jej udział w "Szopce Gross-Roseńskiej". Zaczęło się to na kilka miesięcy przed Bożym Narodzeniem 1944 r. Głównymi inicjatorami "Szopki" byli Andrzej Wydrzyński, dr Jagielski, Kazimierz Dembowski, Mieczysław Mołdawa.

Do wyreżyserowania całości namówili przybyłego w tym czasie do obozu Romana Niewiarowicza, zawodowego reżysera teatralnego. Przy organizowaniu całości dużą zasługę wniósł M. Mołdawa. Pod płaszczykiem kolęd ludowych i folkloru góralskiego zamierzono "Szopkę" opierać na "Weselu" Wyspiańskiego i w ten sposób przemycić i zademonstrować naszą polską tężyznę duchową i nadzieję na lepsze jutro.

"Szopkę" opracował muzycznie na orkiestrę Zdzisław Nowacki, mnie powierzono zorganizowanie i poprowadzenie chóru. Miejsce moje w orkiestrze w zakresie instrumentów perkusyjnych zajął Jerzy Sandecki. Zdzisław Lewandowski, stolarz, miał dobrać sobie kilku kolegów i zająć się urządzeniem sceny. Ryszard Kiss-Orski grafik, i Kordaszewski malarz, wykonali dekorację. Ludwik Voigt i Lebeda elektrycy, wykorzystując stare reflektory ze zwyżek wartowniczych i dostosowując do nich opornicę do zmiany oświetlenia, wykonali iluminowanie sceny. Krawiec Wiśniewski wykonał kostiumy góralskie i inne. E. Węgorzewski wykonał niezbędne rekwizyty, jak ciupagi, pasy, gwiazdę kolędników i inne. Młody poeta Andrzej Wydrzyński wspólnie z innymi kolegami, opracował scenariusz, ułożył i wykonał monologi "Wizja Heftlinga" i "List do Matki". Wszystkie prace związane z wystawieniem "Szopki" przygotowywane były co dziennie po kolacji, kiedy to pozostawało nieco czasu przed spaniem.

Program przewidywał następujące pozycje:
Dr Jagielski - Słowo wstępne, Dr Różycki Stanisław - śpiew,
Wojciech Dzeduszycki - Śpiew, Kazimierz Dembowski, aktor - śpiew,
Roman Niewiarowicz - reżyseria całości.

Wykonawcy tańca "Zbójnickiego" - Kazimierz Szostak, Kazimierz Guzik, A. Nowacki, Jasiek Mucha - autentyczny góral, Jan Piegza, góral - ojciec, Leon Wejman, góral - syn.

Zapewne nie jest to pełna lista uczestników i wykonawców "Szopki", jeśli kogoś pominięto w niniejszym prosimy o wniesienie poprawek.

Po wielu latach dużo się zapomniało. Opowiem poniżej, dla zilustrowania warunków pracy wstępnej i przygotowań, w jaki sposób zdobyłem dzwonki potrzebne do odegrania arii z kurantem ze "Straszne-go Dworu" Moniuszki i dzwonu "Zygmunta".

Grając w orkiestrze obozowej na perkusji wiedziałem, że w wielu utworach występują dzwonki i dzwony /obok kotłów, triangli, tamburina, kastanietów i podobnych, które przy pomocy kolegów wykonałem/.

Zwróciłem się do Hansa Wessela, naszego kapelmistrza, o poparcie mnie u capo elektryków w zakresie zorganizowania odpadów rurek elektrycznych stali pancерnej i u raportführera Eschnera w celu uzyskania pozwolenia na wniesienie rurek po ich zestrojeniu do obozu.

Po pozytywnym załatwieniu mojego życzenia wybrałem w warsztacie odpowiednie odcinki rurek poczem przeniosłem je do swojej pakamery w niezajętej jeszcze wyższe płotu, który budowałem.

U stolarza Lewandowskiego zamówiłem podstawę pod dzwonki i zawieszenie do dzwonów z grubych rur.

Nie będę już opisywał szczegółowo jak to je przycinałem, wierciłem otwory i piłowałem dla uzyskania odpowiedniego tonu brzmienia, gdy już miałem wszystko gotowe do wniesienia do obozu i jeszcze trochę dzwonki i dzwony dostrajałem, usłyszał mnie przechodzący przypadkiem obok bauführer Schmidt. Wpadł do pakamery z wrzaskiem, że zmarnowałem tyle materiału okradając Wielką Rzeszę. Rozkazał mi to wszystko spakować i zaprowadził mnie do swojego przełożonego bauleitera w Biurze Budowy z oskarżeniem o dokonanie przeze mnie kradzieży i marnotrawstwo.

Szeffa nie było. Pilny bauführer nie bardzo wiedział co ze mną zrobić. Z opresji wybawili mnie koledzy zatrudnieni w Biurze Budowy. Głównie Miecio Mołdawa, znający doskonale język niemiecki, udobruchał pilnego Schmidta, proponując mu aby zechciał posłuchać jak to ja na tych rurkach potrafię zagrać.

Ogromnie zdenerwowany i z wielką tremą zagrałem jakiś urywek utworu na ksylofon. Byłem uratowany. Bauführerowi podobało się. Krzyknął gromko "ab"; Na bramie czekał na mnie kapelmistrz obok raportführera a dzwonki i dzwony bez żadnego dalszego kłopotu wniosłem "legalnie" do obozu.

W skład orkiestry grającej "Szopkę" wchodził: Dyrygent - Zdzisław Nowacki, Skrzypce - Miształ Bronisław, Włodarski Stanisław, Sotowski Janusz, Jakubowski, Nowakowski, Lawrence Mirosław, Wiolonczela - Romański Tadeusz, Klarnety: Piegza Jan /grający górala w "Szopce", Gadziński, Dulęba Stanisław, Flet - Iskra, Trąbki - Baran Stefan, Frąckowick Antoni, Turek Kazimierz, Puzony - Poprawski Wacław, Fuglewicz Emil, Akordeon - Bąk Kazimierz, Fortepian - Bober Czesław, Kontrabas - Waleczko /Czechosłowak/, Perkusja - Roguski Edward /kierownictwo chóru/, Sandecki Jerzy.

W zespole chóralnym pod moim kierownictwem występowali /i jako kolędnicy/ m. in. Zdzisio Romański i inni, których nazwisk nie pamiętam.

Prezentowane utwory "Kaczka pstra" i pastorałkę góralską "Maluśki maluśki" razem z chórem śpiewał Wojciech Dzieduszycki.

Przygotowania do występu chóru i ćwiczenia prowadziłem w tzw. "Waschraumie" /umywalnia/ a później były próby całości w baraku przeznaczonym jako przejściowy adaptowanym na salę widowiskową.

Próby przeprowadzał energicznie sam Roman Niewiarowicz.

W dniu występu widownia przepełniona była po brzegi.

W pierwszych rzędach krzeseł siedzą: komenda obozu, obecni w obozie oficerowie francuscy, spora grupa essesmanów - a za nimi na ławach i poboczach siedzą i stoją więźniowie w pasiakach, różnej

narodowości, w większości Polacy. Niemcy otrzymali programy zredagowane w języku niemieckim, odbite na powielaczu. Ostro działała tu cenzura złożona głównie z Niemców znających język polski, jak np. blockführer Drozdowski.

Na przodzie sceny opuszczoną kurtyną, po bokach dwa reflektory, przy nich Ludwik Voigt i Lebida.

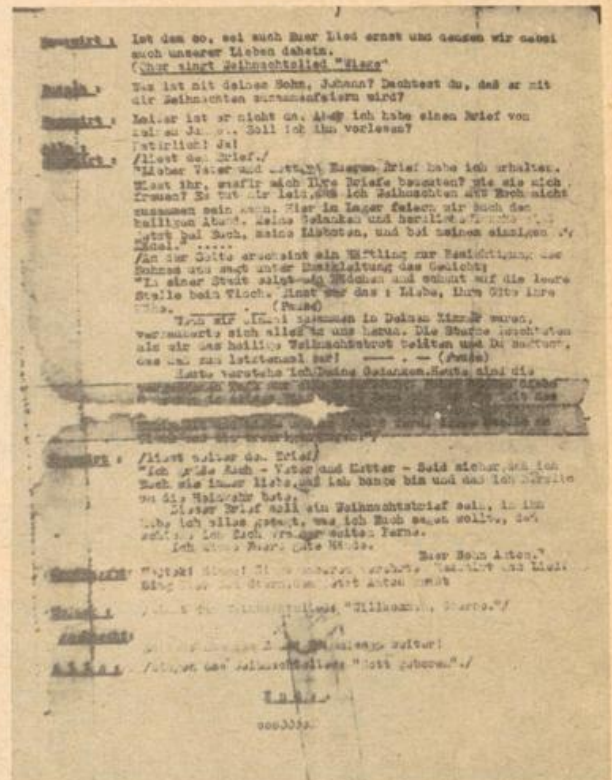
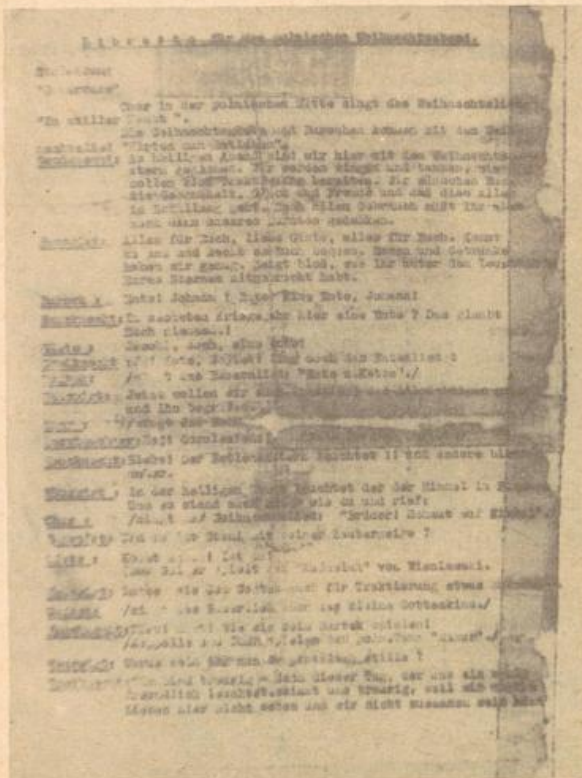
Poniżej sceny usytuowana orkiestra, na scenie przed kurtyną mikrofon przekazujący audycję do zradiofonizowanych baraków więziennych.

Na scenę wchodzi lageraltester /starszy obozu/ i wygłasza przemówienie noworoczne do wszystkich więźniów.

Funkcję starszego obozu w owym czasie pełnił Polak, Pawlikowski. Następnie z tego samego miejsca słowo wstępne i krótkie streszczenie "Szopki" w języku niemieckim wygłasza dr Jagielski.

Wróć do początku. Ponieważ władze obozowe żądały do cenzury, to co będzie dawane w "Szopce", dr Jagielski sporządził scenariusz w języku niemieckim.

Ten scenariusz, który podaję w fotokopii z oryginału, nie jest kompletny, bo jednak nastąpiły pewne zmiany.



Po czym Zdzisław Nowacki podniósł pałeczkę dyrygencką i zabrzmiała uwertura specjalnie napisana przez niego na tę uroczystość, wprowadzając w poważny nastrój.

Po skończonej uwerturze kurtyna idzie w górę.

Na scenie w półmroku, widać postacie, nieruchome, martwo, w odpowiednim oświetleniu reflektorów twarze trupio blade.

Dekoracja: Zarys wieży Mariackiej - w dali majaczące wierzchołki ośnieżonych Tatr.

To było nawiązane do legendy śpiących rycerzy w Tatrach - którzy w chwili potrzeby zbudzą się.

Postacie na scenie zaczynają cicho, półgłosem śpiewać.

WSRÓD NOCNEJ CISZY

opr. S. Roguski

Po skończeniu pierwszej zwrotki, odzywa się z za kulis hejnał krakowski, grany na trąbce przez S. Barana.

Po hejnale słychać dzwon "Zygmunta" /Jurek Sandecki bił w rurę stalową imitującą dzwon.

W bicie dzwonu wplata się głos z za sceny /Kazimierz Dembowski/.

Od wschodu idzie grzmot i błyskawice -
Wernychora ze złotym rogiem

Postacie na scenie przykładają ręce do ucha, i pochylają się w stronę wschodu, nasłuchując.

To zrobiło duże wrażenie na widowni, Polacy zaczęli szeptać między sobą. Bo w tych dniach, jak była cisza w nocy, można było usłyszeć bicie dział i łuny zbliżającego się frontu od wschodu. Później zrobiła się cisza na sali, tak jakby wszyscy na coś oczekiwali.

Gdy dzwon przestał bić, zabłyśły światła na scenie, postacie rozprężyły się swobodnie i zaśpiewali pełnym głosem drugą zwrotkę:

Koniec pierwszej części - kurtyna w dół - szybka zmiana dekoracji.

My - to jest chór, przebieramy się za kolędników, bierzemy nasyzkowane rekwizyty - jak gwiazda na kiju i inne.

Dołączył do nas Wojciech Dzeduszycki i Kazimierz Dembowski - jako gość, góral.

Kurtyna w górę.

Ukazuje się izba góralska, w lewym rogu stół i ława, za stołem siedzi stary góral /Janek Piegza/ jako ojciec i gospodarz i młody góral, jego syn /Leon Wejman/ i gawędzą.

Z wrzawą wchodzą kolędnicy, góral przodownik /Dembowski/ niesie gwiazdę oświetloną na kiju. Zaczyna przemówienie.

Góral: W ten wigilijny wieczór przychodzimy do Was z gwiazdką. Będziemy śpiewać i tańczyć.

Życzymy Wam zdrowia, szczęścia i wszelkiej pomyślności.

Gospodarz: Wszystko dla Was, mili goście.

Chodźcie tu do nas i świętujcie razem z nami.

Jedzenia i picia mamy dosyć.

Pokażcie jednak coście z tą świetlistą gwiazdą przynieśli.

Kolędnicy: Kaczkę! Janie! Kaczkę!

Syn gospodarza: W szóstym roku wojny macie kaczkę?

To jest niemożliwe!

Goście: Tak, rzeczywiście kaczkę!

Góral: Tak, kaczkę - Wojtek! śpiewaj piosenkę o kaczcze.

Wojtek: /śpiewa ludową piosenkę wraz z chórem/

KACZKA PSTRĄ

Repetycja z chórem

The image shows a musical score for a song titled 'KACZKA PSTRĄ'. The score is written on a single staff with a treble clef and a 2/4 time signature. The melody is simple and folk-like. Below the staff, there are two lines of lyrics in Polish. The first line is 'Kaczka pstrąciatki ma, Siedzi sobie na kamieniu, trzymaj w dzióbku na równym'. The second line is 'Judelek, gąsiorek, Na br-banku wybi-gają, Dzieciątka z kółkami'. Below the lyrics, there are some musical notations: 'Kwa, kwa, kwa, ślicznie gra, Gę gę gę, gę-gę-gę'.

To było wykonane z orkiestrą i w drugiej zwrotce powtórzone z chórem.

Gdy skończyliśmy śpiewać wpadło na scenę czterech górali z okrzykiem.

Hej! Taniec góralski

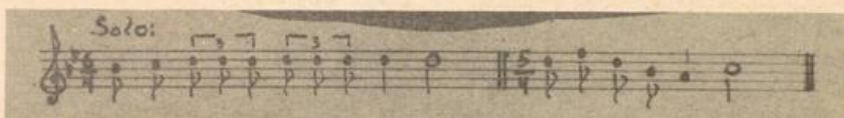
Orkiestra zaczęła grać, a górale dziarsko odtanńczyli krzesanego.

Syn gospodarza: Patrzcie! Gwiazda Betlejemka świeci!

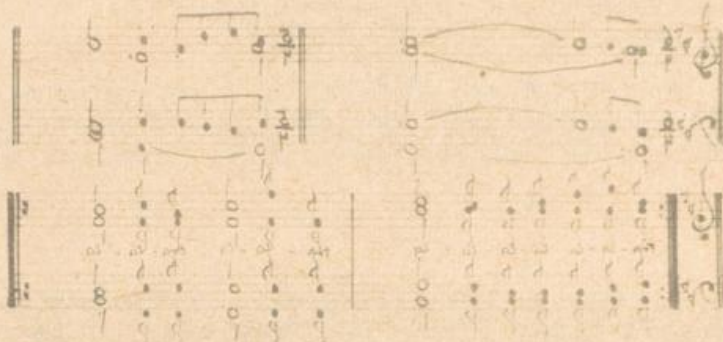
A inne także mrugają!

Gospodarz: W tę noc wigilijną blask na całym niebie tak, jak w tej kolędzie;

Chór śpiewa: Kolędę "Bracia patrzcie jeno, jak niebo goreje"



1. Hej fajeczkę se kuzył, se kuzył,
 2. Albo li też jakoby, jakoby,
 3. Jak Ci teraz dokuco, dokuco,
 4. Tutaj się ino pozywis, pozywis,
 5. Tu się Twoja gębusia, gębusia,
 6. Tutaj na to nie stanie, nie stanie,
 7. Że Ci się też na ten kiepski świat,
- kot na niego mrucał
kawałeczek smycka
to i potem bendzie.
samym tylko głodem.
gorzkich łez napije.
ubożuchnej matki.
kiepski świat -
/przychodzić zachciało.



- Nastąpiła chwila zadumy.
- Gospodarz: Dlaczegoście tak ucichli?
- Góral: Smucimy się - że w ten dzień wigilijny jest mało radości, jest smutno dlatego że my tu naszego życia nie widzimy i że nie możemy być razem z rodzinami.
- Kolędnicy: Co jest z Twoim synem, Antonim?
- Gospodarz: Myślałeś, że On z Tobą gwiazdkę świętować będzie?
- Gospodarz: Szkoda - Jego nie ma, ale ja mam list od mego chłopca z obozu.
- Wszyscy: Czy mam go przeczytać?
- Gospodarz: Naturalnie, tak!
- Gospodarz: /Czyta ten list/
Kochany Ojczy i Matko. Wasz list otrzymałem.
Wiecie co dla mnie znaczy ten list? Jak on mnie cieszy. Bardzo mi żal że na gwiazdkę nie mogę być razem z Wami. Tutaj, w obozie też świętujemy ten wieczór wigilijny. Moje myśli i serce są z Wami, moi najukochańsi i przy mojej drogiej dziewczynie.

II

Wise w tym pokoju w którym ściany
 Tak dziwne były, takie inne -
 Chociaż stała skrzypnia, mata,
 Serweta, biały stół zastawny
 Gdy pierwsza gwiazdka w mroku błysła
 Kłbiła się, jak gwiazdka samotna
 Twój mój, pokój, dobre wódkę
 W krajach dalekich zjadł zaklęty -

Y tylko półmrok - nasze sny
 Y chęć, byś opłakał: że być zawieszony
 Ach - nawet gdybyś był daleko!
 (Wzruszył uszy - słownie wpatrując się)
 Y było cicho - bardzo cicho...
 Byż zegar dykał coraz cichiej,
 Byż usłyszałem w nocy, ciszy
 Twe słowa - że już już ostatni,
 że razem wisie, nie będziemy
 że wieś naprawdę - niech nie przeszy,
 że trudno, tak już jest na świecie!

Jakoby - w boczny pokój
 Na skrzypkach ze suchego drewna
 Samotny skrzypek, najtańszy,
 Twój kłęk - i smutek mój wyspiewał

Czajkowski: Serenada
 Melancholijna

Znów przerwał - zwrócił głowę do okna i słuchał;
 "Serenadę Melancholijną" Czajkowskiego.
 /Za kulisami grał na skrzypkach Stasio Włodarski/.



Umilkły dźwięki skrzypiec.
 Ocknął się z zadumy więzień i mówił dalej.

Mieczysław MOŁDAWA, więzień Nr 749 wspomina po latach:

Ten wieczór był dla więźniów niezapomnianym przeżyciem i jeszcze jednym zdumiewającym przykładem wytrzymałości psychicznej i fizycznej wychudzonych więźniów, którzy wobec entuzjazmu widowni znaleźli w sobie tyle sił, że potrafili nawet grać i tańczyć na bis. Sam hejnał mariacki, zapoczątkowujący przedstawienie wyzwał wśród zebranych w wielkiej sali baraku szmer wzruszenia i łzy. Po spektaklu grupy rozochoconych, muzykujących kolędników rozeszły się po szpitalach i blokach, gdzie do samego "abläuten" słychać było polskie pieśni bożenarodzeniowe...

/Mieczysław Mołdawa - Gross-Rosen obóz koncentracyjny na Śląsku rok 1967 wyd. Polonia,
rok 1979 wyd. MON/

Wojciech DZIEDUSZYCKI, więzień Nr 7821 tak oto opisał gross-roseńskie jasełka:

W dzień Bożego Narodzenia rano Lagerälteste Sistemich - wytworny zwyrodnialec - skopał do nieprzytomności Andrzeja Wydrzyńskiego. Wieczorem Andrzej recytował swój wiersz, a Sistemich płakał, choć nie rozumiał słowa.

Zaczęło się hejnałem mariackim... Gdy urwał się niedośpiewanym tonem - zapłonęło światło. Na scenie w zasłuchanych pozach, jak postacie z Wesela Wyspiańskiego, stoją górale i nasłuchują, czekają czy nie odezwie się jeszcze raz głos dalekiej ojczyzny...

"Od wschodu idzie grzmot i błyskawice niby jutrznia!..."

I rozdzwonił się dzwon... Zygmuntowy dzwon... Ożyły postacie. Za kulisami stał Roman Niewiarowicz i ryczał jak bóbr!

Przez scenę przeszli kolędnicy i harnasie. Stasiak z harmonią i Różycki i felczer obozowy śpiewający "Świeci gwiazdka złota" przy akompaniamencie orkiestry i skrzypiec Staszka Włodarskiego w "Kujawiaku" Wieniawskiego. Bronek Miształ grał na flecie. Janek Piegza na klarncie, Romański na wiolonczeli. Nowakowski w "obligacie" na skrzypcach. Naiwne pastorałki zbierały oklaski i wtedy Kazimierz Dembowski, niezapomniany Kazio, który nam umiłał wieczory swoimi ariami z "Księżniczki Czaedasza" - zaczął czytać list. Zaczął tak wzruszająco, że płakaliśmy wszyscy. Nagle zgasła scena. W kręgu światła stał w obozowym pasiaku Wydrzyński i mówił swój wiersz.

"... Gdzieś na Żurawiej, albo Cichej tej nocy, gdzieś na jakimś piętrze jest puste miejsce, pusty talerz i małe oszukane serce..."

A potem jeszcze śpiewałem: "Nie płacz dziewczyno ma daleka, już niezadługo wrócę, wrócę - więc spokojnie na mnie czekaj!!! Raz tylko w życiu tak się śpiewa, gdy się nie wie, czy "wrócę" i gdy się wie że i Ty Miła jesteś gdzieś równie samotna..."

I wtedy buchnęła wielką olbrzymią falą kolęda: "Bóg się rodzi, moc truchleje"...

M o c t r u c h l e j e !

I zesłaliśmy z tą kolędą w płaczący tłum kolegów i z nimi do tych najniebezpieczniejszych w obozowym lazarecie.

/Wojciech Dzieduszycki. Jasełka w Gross-Rosen.
Przekrój Nr 1498 z dn. 23.12.1973 r.
Nr arch. Gross-Rosen 4.5.16/

Tadeusz SLIWINSKI - więzień nr 8827, który był aktorem w sławnej grossroseńskiej szopce, opisał również w swoich wspomnieniach uroczystości obchodu świąt na bloku 17.

Przed świętami poczta miała wzmożoną pracę, gdyż nastąpił duży napływ paczek do obozu; i ja otrzymałem dwie paczuszki, w których znalazł się opłatek. Począłem składać suchary i cebulę w przewidywaniu nieuniknionej ewakuacji, jeśli nas nie wykończą wcześniej, przed wyłamaniem się z obozu.

Dnie były już tak krótkie, że apele poranne odbywały się przy świetle lamp i reflektorów, a świt zastawał nas już na górze przy pracy. W takim samym decorum światła były apele wieczorne. Księża konspiracyjnie organizowali spowiedź więźniów w czasie wieczornego spaceru lub na stanowisku pracy; tylko wprawne oko mogło się połączyć, że przy taczkach ciągle zmieniają się pomocnicy. Nasz kapo Maks nic nie wykrył.

Nadszedł dzień, na który tak oczekiwano - dzień Wiligijny. Rano wyszliśmy do pracy i w naszym wielkim baraku robiliśmy "kosmetykę" pustaków, czyściliśmy taczki, narzędzia, formy, bo przecież szanowaliśmy robotę, i to ciepło, bo pod dachem... W południe powiadomiono nas, że już dziś po obiedzie nie wrócimy do pracy. Przyszedł do nas steinbruchmeister i składał życzenia dla komanda. Życzenia te nie dziwiły nas, wiedzieliśmy, że jest on Austriakiem, a więc katolikiem. Muszę dygresyjnie podać w nawiązaniu do jego osoby, że pewnego razu przeglądając listę premiescheinów naszego komanda odczytał moje nazwisko, spytał w schreibstubie kamieniołomu, skąd pochodzi, a gdy usłyszał, że przyszedłem z obozu płaszowskiego, odszukał mnie na placu, odwołał na bok i spytał, czy mój ojciec był w armii austriackiej "und ob er in Festung Krakau am Kopjez Kostiuski war". Okazało się przy porównaniu imion, że służył z mym stryjcem Stefanem. Wiele rozwodził się nad pięknem Krakowa, kościołów, katedry i Plant. Przy okazji po cichu nadmienił, że oni, tj. Austriacy, tak samo wyczekują wolności jak my Polacy, i że to już długo nie potrwa, a ten "czeski Żyd" /Hitler/ wnet "skrepi ruje". Korzystając z jego przychylnego nastawienia spytałem, co oznacza to, że w tym tygodniu pisaliśmy drukowane kartki do domu z zawiadomieniem, że przestaliśmy być więźniami, a stajemy się "Ustarbeiterami". Czy to oznacza, że nas wypuszczą z obozu, a zatrzymają jako wolnych robotników? Odpowiedział:

- Mensch! das ist aber eine neue Schwindelsache der Preusser!
Przed odmaszerowaniem na apel złożyliśmy sobie życzenia i ucałowaliśmy się po bratersku. Nadchodziła dla mnie druga więźniarska Wigilia. Po obiedzie, z nieodmienną brukwią, wydano nam zmianę bielizny, kąpiel była dowolna, także golenie i strzyżenie. Zajęcia te tak zajęły czas, że nagle zapadł wieczór. W obozie ustawiono dużą choinkę oświetloną lampkami. Po blokach również stały na stolikach lub wisiały u powały drzewka przybrane ozdobami. Na kolację wydano nam nieoczekiwanie czerwony barszcz, co jak gdyby nawiązywało do polskiej tradycji; również po pół kilograma chleba, dodatki dla pracujących i po pięć papierosów. Zrobiliśmy składkową kolację, kładąc na stół to, co kto miał uskładane z paczek, a odłożone na tę okazję. Wydostaliśmy opłatki i czując, że jest to już naprawdę ostatnia Wigilia w obozie, życzyliśmy sobie nawzajem przetrwania nacięższych chwil, jakie obecnie muszą nadejść, gdy nagle front ruszy na Śląsk. Łączyliśmy się myślą z najdroższymi dla nas osobami, i trwożyliśmy zarazem, wiedząc, że Kraków w pierwszym dniu ofensywy może być na linii ognia, jeśli Niemcy chcieli się bronić w mieście, wykorzystując stare fortyfikacje.

Po kolacji my, biorący udział w występie, udaliśmy się do baru kinowego.

Tymczasem na bloku 17 ks. Kaszubowski, korzystając z nieobecności władzy blokowej, odprawił w kapówce pasterkę, lecz bardzo mało konsekrował ułamek opłatka do komunikowania. Wobec tego Julek Rykała postanowił w Boże Narodzenie odprawić mszę, by obdzielić komunią setki wyspowiadanych. Postronny mógłby zapytać: jak to możliwe? Pewien ksiądz otrzymał w paczce bardzo sprytnie zamaskowane wino mszalne oraz, jako chusteczki, poskładany puryfikaterz i korał. Na kilkanaście dni przed świętami więźniowie księża poczęli między sobą uzgadniać łaciński tekst konsekracji. Ponieważ łacińskiego mszału nie było w magazynach, bo i skąd by się miał wziąć? uzgodniono, że msza odbędzie się z mszalika po polsku, a najważniejsza część mszy konsekracja, po łacinie; zostało to potwierdzone autorytetem ks. Rzymełki, który w obozie pełnił wśród księży niejako funkcję dziekana.

Na bloku 3 nie udała się msza Julkowi, zdołał ją dopiero odprawić na 17 w umywalni, osłonięty suszącymi się specjalnie ręcznikami. Pod wieczór blok 17 był odwiedzany przez pragnących przystąpić do komunii. Należy jeszcze zaznaczyć, że za odprawienie mszy i komunikowanie czekała ks. Rykałę śmierć w wypadku ujawnienia tego faktu.

Wieczorem członkowie zespołu polskiego, po drugim występie w dzień Bożego Narodzenia, obchodzili z ułamekami programu ad hoc montowanymi rewiry, aby i chorzy mieli chwilę radości.

Po świętach czas ciekł swym trybem aż do sylwestra, gdy nakryto polską grupę przy pomocy prowokatorów, o czym wzmiankowałem. Po Nowym Roku, gdy nieszczęśnych stracono i sprawa umilkła, zaczęto przebąkiwać w obozie o transporcie ewakuacyjnym na wypadek zimowej ofensywy: - Bo Ruski lubią bić się w zimie - mówiono.

/Tadeusz Sliwiński - "Periturus"
Wydawnictwo Literackie, Kraków 1979 r./

Jak reagowali inni więźniowie na to widowisko, opowiada Feliks SIEJWA, więzień Nr 29170, zatrudniony w Weberei na 7 bloku:

Co przygotować na wigilię? Zdobyłem garnek ziemniaków, które ugotowałem na bloku. Z margaryny, cebuli i kostki maggi spreparowałem sos. Na ucztę zaprosiliśmy Krakowiaków: Olka Kaszyckiego, Franka Siwka i zastępcę sztabowego Aleksandra Lisieckiego, kolejarza z Warszawy. Kolację zjedliśmy po ciemku, gdyż znów był nalot i wygaszono światła.

Święta przyniosły wspaniałą niespodziankę. Nie wiem jakimi drogami i środkami, przypuszczam, że wiązało się to z sytuacją frontową i osłabieniem dyscypliny, dość, że grupie więźniów skupionych wokół orkiestry udało się uzyskać od komendanta obozu zezwolenie na urządzenie przedstawień świątecznych w ramach poszczególnych grup narodowościowych. Niemcy wystawili komedię opartą na motywach homoseksualnych, Rosjanie rewię piosenek /między innymi śpiewano "Wołgę" i tańczono kozak a Polacy? O przedstawieniu było głośno kilkanaście dni przedtem, lecz organizatorzy nie ujawnili nic. Wiadomo było tylko, że coś bardzo mocnego i że udało się okpić Niemców. Wtajemniczeni szeptali, że będą aktualia wojenno-obozowe z "wyprowadzeniem w pole cenzury". Rzeczywistość przeszła najśmielsze oczekiwania. Dano montaż sceniczny typu słuchowiskowego, oparty na motywach i atmosferze "Wesela". Znałem przed laty, jak każdy przeciętny bywalec teatru, nazwisko i postać Niewiarowicza. Poznaliśmy się osobiście na sztubie Leszka przy pracy. Prowadził długie rozmowy i dyskusje, lecz naprawdę poznałem tego człowieka dopiero w przedstawieniu obozowym. Daleki jestem od palenia kadzideł i prawienia komplementów. Ale aktor ten błysnął wtedy nieprzeciętnym talentem i chyba nigdy w karierze twórcy nie osiągnął wspanialszych sukcesów i silniejszej reakcji widza. Poszedłem do "teatru" z Marianem i Leszkiem. Namówiłem przyjaciela z Poznania. Takich na sali było więcej, byli zatwardziali prominenci, twarze mówiły kim są...

Następnie SIEJWA opowiada treść zapamiętanych tekstów i kończy:

Postać w pasiaku niknie, a na nas spada nowe uderzenie. Ktoś powiedział: "jak śmiertelny cios w samo serce". Sen czy jawa? Biję Zygmunta na Wawelu, potem hejnał z wieży Mariackiej. Zjawia się wyczarowany przez Niewiarowicza Rynek Krakowski, a może plac przed kościołem w Bronowicach. Tłum Krakowiaków wyczekujących na hasło "złotego rogu", kieruje głowy i nastawia ucha na wschód. Stamtąd nadejdą wieści - my wiemy jakie. Scena z postaciami zamarłymi w bezruchu kończy spektakl.

Zamglonymi oczyma wodzę po otoczeniu. Wrażenia nie dające się opisać. Obok stoi Poznaniak i pięścią ociera płynące ciurkiem łzy. To było chyba największe uznanie dla artyzmu Niewiarowicza.

/Feliks Siejwa - więzień III Pola wyd. Lubelskie 1974 r./

Karna Kompania nie mogła uczestniczyć w tym widowisku. O tym jak więźniowie Karnej Kompanii przeżyli święta pisze Krzysztof RADZIWIŁŁ, więzień Nr 29134:

W 1944 roku na gwiazdkę, we wszystkich blokach, a więc i w

Karnej Kompanii urządzono dla więźniów choinkę. Na przybranym świecidełkami drzewku wisiało jedno prawdziwe jabłko. Ponieważ ludzie byli bardzo głodni, zapowiedziano z góry, że za ukradzenie jabłka, z tego nowożytnego drzewa wiadomości dobrego i złego, będzie straszliwa kara. W nocy naturalnie jabłko skradziono i kilku podejrzanych tak długo nazajutrz katowano, że wydano winowajcę, półdiotę. "Wykończono" go na śmierć.

/Krzysztof Radziwiłł - Od faszysmu do demokracji. arch. Gross-Rosen Nr 4.5.37 poprzez obozy koncentracyjne - Odrodzenie Nr 33 Kraków 1946/

Tak wyglądały święta Bożego Narodzenia w Gross-Rosen. Gross-Rosen miało 105 filii. Jak w nich świętowano opisują więźniowie zatrudnieni w przedsiębiorstwach, dla których te filie powstały. Henryk UCHMAN, więzień Nr 59759 przebywający w Gablonz wspomina:

Jeszcze przed świętami więzień Rosjanin ustroił ściany naszego bloku malując na nich obrazy. Pejzaże egzotyczne i kwiaty - wyraz tęsknoty do wolności i piękna. Przetrwały one do dziś, gdyż budynkiem obozowym opiekują się zakłady LIAZ w Rynowicach. W naszym dawnym bloku znajduje się obecnie magazyn, ale zachowano wszystko, co stanowi relikwiarz martyrologii, a więc: druty, kraty, napisy na ścianach i obrazy.

W wigilię skrócono czas pracy w fabryce, przeznaczając go na generalne porządki, szorowanie podłóg, stołków, stołów, golenie i mycie.

Choinkę, duży świerk ustawiono w bloku, a kapo kuchni przystroił go w najznakomitsze rarytasy: plasterki kiełbasy, plastry chleba a marchew i kawałki brukwi zorganizowali więźniowie z magazynu w fabrycznej kuchni. Z odpadów papierowych zrobiono łańcuchy i inne ozdoby. Była to prowokacja dla zgłodniałych muzułmanów - lecz o dziwo choinki nie okradziono nawet w nocy. Na stoły wigilijne podano obiad razem z kolacją, więc były tam ziemniaki w mundurkach, jakaś zupa, czy sos i sałatka z buraków. Jedzenie było urozyste i odmienne. Dla wielu z nas okazało się zabójcze. Wygłodzone żołądki zareagowały chorobą. Stanisław Makowski nr 81420 wspomina, że wielu więźniów spędzało noc wigilijną stojąc w kolejce przed ubikacją. Kilku wigilijną wieczerzą zatruło się śmiertelnie.

Po kolacji przybył lagefuhrer w asyście esesmanów, między nimi blockfuhrera zwanego przez nas pięćdziesięcia. Był to esesman ze Śląska, znał język polski i za najmniejsze przewinienie wymierzał 25 batów. Komendant wygłosił do nas okolicznościowe przemówienie o zwycięstwach i potęgę Niemiec i o obowiązku wydajnej pracy. Mieliśmy w obozie chór zorganizowany na polecenie władz. Ten chór, według relacji sanitariusza obozowego Adama Grząskiego, nr 210, musiał śpiewać pieśni przed gabinetem niemieckiego lekarza w czasie uśmiercania więźniów zastrzykami. W wigilię kazano mu śpiewać kolędy. Chór rozpoczął swój popis kolędą niemiecką. Jednakże blockfuhrer, nasz nieprzejednany oprawca życzył sobie, abyśmy wszyscy śpiewali po polsku. Dużą niespodzianką było wystąpienie 6-osobowej grupy najmłodszych więźniów, którą zorganizował samotnie Jurek Kowalczyk - harcerz powstania warszawskiego. Potem inne narodowości śpiewały kolędy w swoich językach. Rosjanie zaś popisywali się pieśniami ludowymi i narodowymi.



arch. Gross-Rosen - 3.1.2.8.



arch. Gross-Rosen Nr 3.1.2.8
Obrazy malowane na tynku.
Nazwisko więźnia - autora nie
znane. Zdjęcie wykonano w 1980
roku, a więc po 35 latach
jeszcze są czytelne w kompozy-
cjach i barwie

Wolny czas upłynął nam na składaniu sobie życzeń, przyjacielskich zwierzeniach o rodzinach, a także na długich rozmowach na tematy kulinarne. Był w obozie Polak; który na skrawkach papieru pisał przepisy kulinarne do książki kucharskiej na czas wolności.

Zakończeniem okresu świątecznego było zebranie choinki. Pewnego wieczoru kapo kuchni dał zezwolenie na zebranie drzewka. Utworzyło się wokół niego wielkie kłębowisko muzułmanów walczących o choinkowe skarby. Przewrócili drzewko i deptali po sobie wzajemnie wyrwijąc sobie rzeczy jadalne. Był to widok bolesny i upokarzający. Jedynie dobrze odkarmieni kapowie i prominenci rechotali ze śmiechu.

/Relacja historyczna. Archiwum Gross-Rosen Nr 3.1.3.3/

Witold WIŚNIEWSKI, więzień Nr 77360 opowiada o świątach w Breslau-Lissa:

W dzień wigilijny pozwolono, a właściwie więźniowie sami sobie pozwolili, na głośny chóralny śpiew kolęd. Część jadalna baraku była zatłoczona. Znalazła się mała choinka, ozdobiona skrawkami papierków i na prędcie sklejonymi zabawkami. Piec stojący na środku, aż drgał od gorąca, zrobiło się duszno. Otworzono drzwi w ścianie szczytowej, przyległej niemal do linii drutów. Kilka metrów od nich stała wartownicza zwyżka. Na dworze było ciepło i pogodnie. Wyszedłem przed barak, śpiew brzmiał tu lepiej, chór był zgodniejszy. Zacierają się nierówności i fałszywe zaciąganie pojedynczych głosów. Gdy rozległa się powolna i śpiewna kolęda "Cicha noc" nie słyszałem słów. Barak dudnił melodią jak organy. Wtedy od strony więźy wartownika rozległ się śpiew: stille Nacht, heilige Nacht... razem z więźniami śpiewał essesman. Pewno i jemu przypomniał się dom rodzinny. Po świątach znów przyszły mrozy.

/Witold Wiśniewski - Otwierają się bramy obozów.
Wyd. Książka i Wiedza 1969 i 1980/

W Reichenau tak przeżywał święta Kazimierz PTASZYŃSKI, więzień Nr 2799:

Z apatii wyrwał nas komendant obozu. Jakieś trzy tygodnie przed świętami Bożego Narodzenia, po apelu porannym powiedział: "Zbliżają się Święta, więc trzeba dla dzieci zrobić zabawki. Dzieci są dziećmi /ciekawa zmiana u hitlerowca i essesmana/ i muszą się cieszyć w czasie świąt. W fabryce macie różne odpadki materiałów, więc zróbcie dzieciom zabawki".

"Do pracy! - krzyknęli kapowie i poszliśmy do fabryki. Dzieci są dziećmi - to prawda. Tylko polskie dzieci z Zamojszczyzny zamarzały w wagonach kolejowych, a dzieci żydowskie uśmiercano w komorach gazowych. Dzieci są dziećmi. Może i naszym dzieciom ktoś coś dobrego zrobi w Boże Narodzenie. Bez entuzjazmu zrobiliśmy dzieciom niemieckim kilkadziesiąt, a może stokilkadziesiąt zabawek. Wszyscy zeszli ze szczytu wrogości o jeden stopień niżej.

Wprawdzie wigilię przesunięto z soboty na niedzielę, ale przeżyliśmy jakiś inny spokojniejszy dzień. Nie goniono nas jak zwykle,

a na kolację była miska gęstej grochówki, kawałek ciasta i trzy jabłka. To wszystko było nadzwyczajne.

W dzień wigilijny otrzymałem kartkę od brata Edwarda z obozu jeńców wojennych. Nie była ona wprawdzie adresowana do mnie, lecz do komendanta Gross-Rosen z prośbą o informację czy jestem w tym obozie. Kartkę skierowano do Reichenau i tak oto dowiedziałem się w dniu wigilijnym, że mój brat przeżył powstanie i jest w obozie jeńców wojennych.

Dni stawały się coraz trudniejsze, bo nastąpiły silne mrozy.

/Relacja historyczna. Nr arch. Gross-Rosen
3.9.3.6/

KOŁAKOWSKI Kazimierz, więzień Nr 3083 pisze o świętach w Landeshut:

Nadeszły Święta Bożego Narodzenia. Cały nasz blok jest bez bielizny, tylko w pasiakach. Bieliznę zabrali do pralni, zmiany nie dając. A tu jak na złość Lagerführer wezwał cały obóz na plac apelowy. Stała tam choinka ustrojona przeddzień lampkami. Lagerführer wygłosił długą mowę o Bożym Narodzeniu i zwycięstwie Niemiec. Trwało to około czterech godzin. Cierpieliśmy z zimna straszliwie. Nikt z nas nie mógł jednak uciec do bloków, bo blokowi i kapowie pilnowali nas gorliwie.

/Relacja historyczna. Nr arch. Gross-Rosen
3.2.3.12/



"Apel w wigilię 1940 r." - obraz wykonany przez b. więźnia Oświęcimia - Władysława SIWKA.

Oświęcim, Gross-Rosen... Landeshut... we wszystkich obozach to samo ...

Władysław SANKOWSKI, więzień Nr 12318 tak wspomina święta w Brieg-Pampitz:

Wieczorem 24 grudnia 1944 roku wśród więźniów panuje powaga, a zarazem radosne podniecenie - to chyba już ostatnia Wigilia przed nieuniknioną klęską hitlerowskich Niemiec. Coraz częściej dochodzą nas wiadomości o zbliżaniu się ofensywy wschodniej i dużej aktywności frontu zachodniego. Kilkakrotnie budzą nas dalekie wybuchy bomb lotniczych i wycie syren alarmowych. Niebo było całe usiane spadochronami oświetlającymi cele bombardowania, Brzegu i Opola. Rozochoceni więźniowie chyłkiem wymykali się z baraków witać jutrzeńkę wolności.

W wieczór wigilijny wszyscy byliśmy jakoś dziwnie podnieceni. Kolacja w każdym baraku była bardziej uroczysta, wszyscy ogoleni, ba nawet te pasiaki są jakoś oporzędzone, stół nakryty papierem z ukradzionych worków po cementach. Następuje dzielenie się chlebem, składanie życzeń, ktoś cicho intonuje kolędę "Bóg się rodzi".. w oczach więźniów łzy. Władek Sankowski odczytał okolicznościowy wiersz, nastrój wszystkich jest podniosły, wszyscy sobie padają w objęcia, całują się, ściskają, ale myśl wszystkich jest jedna, biegnie tam do rodzin w Polsce do swoich najbliższych i najdroższych, to już niedługo, to się musi skończyć.

Do późnej nocy we wszystkich blokach słychać szepty modlitw, ciche śpiewy kolęd, wymiana poglądów, myśli i planów na przyszłość. Nikt się nie kładzie na pryczę, wszak jutro wyjątkowy dzień, więźniowie są zwolnieni od pracy.

W pierwszy dzień świąt 25 grudnia w magazynie ubrań /magazynier dr W. Mączka/ ruch ogromny. Władek Osto - Suski przygotowuje pochód karnawałowy na dzień 31 grudnia w noc sylwestrową. Z cywilnych ciuchów organizują kostiumy karnawałowe. Władek Osto Suski przebiera się za zakonnika, w habicie ze starego koca. Ktoś wykorzystuje stary kozuch dla niedźwiedzia. Władek Sankowski ustrojony za halabardnika, na czele pochodu kilkudziesięciu przebranych prowadzi ich przed główną bramę obozu. Biorą udział muzycanci. Skrzypce, piszczałki, blaszane talerze, coś w rodzaju werbli - wszystko to zaczyna jakoś grać. Straż obozowa - esesmani i żołnierze zwabieni hałasem i wrzawą wychodzą przed bramę obozu. Zakonnik /Osto-Suski/ z krzyżem w ręku uroczystie błogosławi zebranych esesmanów i żołnierzy. Halabardnik /Sankowski/ zatrzymuje pochód, uspokaja przebranego niedźwiedzia trzymanego na łańcuchu, ucisza hałaśliwą orkiestrę i rozpoczął uroczystą przemowę i życzenia w języku polskim dla stojących po drugiej stronie drutów esesmanów, żołnierzy i wartowników, mniej więcej tej treści: "O ty waleczny narodzie stojący za drutami odizolowany drutami o wysokim napięciu, z bronią gotową do strzału przeciwko tym oto biednym, ale bogatym tłumem więźniów, którzy jednogłośnie składają Ci waleczny narodzie w tym przełomowym dniu Roku Pańskiego 1944 na 1945 życzenia najlepsze - pozostańcie za drutami jak najdłużej, niech druty o wysokim napięciu strzegą Was i Wasze rodziny przed gniewem Boga, bo przed gniewem narodów nic was nie ustrzeże".

Następnie zakonnik błogosławi i cały pochód ruszył do poszczególnych baraków, składając prawdziwe i szczere życzenia współwięźniom.

W tym momencie dobiegł do halabardnika Rapertfuhrer i grożąc palcem po nosie groźnie ostrzega "weiter, aber ohne politisch".

Od baraku do baraku pochód przebierańców przeszedł wszystkie bloki, a na zakończenie obsługa kuchni, wszystkim komedianom dała ekstra po misce zupy.

W kilka dni później 5 stycznia 1945 roku 30 osobowa grupa więźniów w przebraniu esesmanów i żołnierzy wermachtu z bronią, wojskowym samochodem zdobytym od wermachtu ucieka z obozu dążąc do wolności w kierunku Polski. W grupie organizatorów tej brawurowej ucieczki znaleźli się organizatorzy pochodu karnawałowego między innymi Jerzy Tęsiorowski, kpt M. Dukalski i Władysław Sankowski. /główni inicjatorzy i organizatorzy ucieczki/.

/Władysław Sankowski - relacja historyczna.
Archiwum Gross-Rosen Nr 3.11.3.5/